

Kościół się zwija

17 lipca 2020

Doczekaliśmy historycznej chwili. Biskup opolski Andrzej Czaja wyznał w komunikacie do wiernych, że z braku personelu redukuje parafie. „W aktualnej sytuacji rażącego deficytu duszpasterzy (wyświęcę siedmiu, potrzebuję szesnastu), by zaradzić potrzebom 400 parafii w naszej diecezji, w najbliższych latach, podobnie jak to już w kilku miejscach się dokonało, jestem zmuszony połączyć ze sobą mniejsze parafie” – ubolewa hierarcha. Oznajmiający tym samym, że Kościół nie wyrabia.

Odprawiacze mszy

Przez ostatnie 30 lat liczba nowych probostw urosła o 15 procent. Nigdy nie było problemów ani z ich obsadzeniem, ani z namówieniem wiernych na zrzutkę na nowy kościół i wypasioną plebanię. Do seminariów garnęły się tysiące młodych mężczyzn. Jeszcze 20 lat temu wikariusze z paroletnim stażem opowiadali, że na objęcie fuchy proboszcza nie mają w najbliższych 15 latach szans, bo przed nimi w kolejce jest jeszcze pięciu lub sześciu.

Parafii diecezjalnych, czyli nie zakonnych, jest dziś w Polsce prawie 9700. Diecezjalnych księży zaś prawie 25 tys. Wychodziłoby po 2,5 klechy na parafię. To jednak mylące. 3 tysiące polskich księży diecezjalnych nie pracuje w Polsce. Są oddelegowani głównie do krajów Europy Zachodniej, gdzie deficyt osób w koloratkach występuje od lat. Z tych, co są u nas, z parafiami nie ma nic wspólnego 2 proc. księży funkcjonujących w szkolnictwie seminaryjnym i na uczelniach katolickich. Tyle samo duchownych zajmuje się robieniem dobrze biskupom, pracując bezpośrednio w diecezjach. Kolejne 12 proc. stanu osobowego kleru diecezjalnego, to dożywający swoich dni emeryci i renciści. Do odprawiania mszy w parafiach zostaje

zatem góra 18 tysięcy księży – niecałych dwóch na probostwo.

Wszystkie te dane można łatwo pozyskać w materiałach Instytutu Statystyki Kościoła katolickiego. Konia jednak z rzędem temu, kto zrozumie jakim cudem, w każdym oficjalnym wystąpieniu księży statystyków pada stwierdzenie, że „w parafiach zaangażowanych duszpastersko jest ponad 20,5 tys. księży”.

Mało ich, mało ich...

Jeszcze 20 lat temu, każdego roku wyświęcano średnio 600 księży rocznie. Od 10 lat systematycznie spada liczba chętnych do seminariów. Rośnie za to procent takich, którzy z zostaniem księdzem dają sobie siana już po paru miesiącach bycia klerykiem. Efekt jest taki, że w drugiej dekadzie XXI wieku populacja księży w Polsce wzrastała przeciętnie o 340 osobników rocznie. Oczywiście przy tendencji malejącej.

Ponieważ ksiądz też człowiek, to od lekarza, czy dekarza, w postrzeganiu ekonomii się nie różni. Dlatego większość, tuż po święceniach zaczyna się dowiadywać, co zrobić, żeby załapać się na robotę w jakimś kraju „starej Unii”. Udaje się to po paru latach większości chcących. Na polskim „rynku pracy duszpasterskiej” zostaje – jak nieoficjalnie mówią wysoko postawieni księża – co trzeci wyświęcony młodzian.

Ponieważ diecezja, diecezji nierówna, to większość księży chce pracować tam, gdzie wiernych jest dużo i nie skąpią grosza na kościół. Jest zatem kilka biedniejszych biskupstw, gdzie pogłowie księży się umniejsza. Parafie muszą być obskakiwane jednoosobowo przez proboszcza, bo wikariusze błyskiem przechodzą na swoje obejmując wakujące parafie. Proces ten postępuje, bo większość księży ma już swoje lata. Średnia wieku kleru w Polsce wynosi ok. 52 lat – tyle co pielęgniarek. W odróżnieniu jednak od nich, księżom Kościół każe pracować znacznie dłużej. Kanoniczny wiek przejścia księdza na emeryturę to ukończone 75 lat. Co prawda w tych diecezjach, które nie mają problemu z wakatami, biskupi ustalili go na 70

lat, albo nawet – jak w archidiecezji katowickiej – 65 lat. Ale ten stan już długo nie potrwa. Kościół na darmożada przecież łożył nie będzie.

Szczególnie, że taki dziadek będzie miał co robić.

Duszpasterz z czarną skórą

Z powodu braku rąk do pracy, biskupi jak mogą starają się odmawiać delegowania za granicę. Ale gdy młodzi księża wystarają się o odpowiednie poparcie czynników watykańskich, to nawet biskup nic nie może. Na Zachodzie pogłowie księży to dramat. W Hiszpanii średnia wieku duchownych dobiega przecież do 70-ki. We Francji, Austrii i Niemczech tak samo. Polska, ze swymi malejącymi wyświęceniami, i tak dokłada do puli europejskiej co roku jedną czwartą nowych kapłanów katolickich. Po naszych księży łapę wyciągają i zza Oceanu. Bo tam po dekadach afer porobiło się tak, iż przeciętny wiek księdza katolickiego wzrósł z 37 lat w roku 1970 do 58 lat – dziś.

Polscy biskupi bronią się jak mogą i udowadniają, że i u nas zaczyna być krucho z księżmi. Mimo tego, że co piąty ksiądz w Europie jest Polakiem, to statystyki zaczynamy mieć takie jak gdzie indziej. Średnio, w krajach naszego kontynentu na jednego księdza przypada 2000 ochrzczonych – nie mylić z praktykującymi. W Paryżu jest to 1190, w Londynie 790. Tymczasem w pełnym kościołach Krakowie – 720. Zaś w Łodzi aż 1900, a w Szczecinie 1500.

Szykującego się już wkrótce dramatu kadrowego Kościoła w Polsce, dowodzi ubiegłoroczny zaciąg do seminariów diecezjalnych. Jak podaje Katolicka Agencja Informacyjna, przyjęto do nich 324 mężczyzn. O 91 mniej niż rok wcześniej. Pamiętać trzeba, że najwyżej co drugi kleryk zostanie potem wyświęcony. A nawet jeśli, to zawsze może sutannę potraktować jak Tymoteusz Szydło. Czyli iść na „urlop”. Albo nawet ją rzucić na stałe. Od kilkunastu lat, każdego roku robi tak

przeciętnie prawie 60 księży. Jeśli te trendy się utrzymają, to już za parę lat polski Kościół będzie miał zerowy bilans przyrostu kapłanów.

Biskupom zostaną dwa wyjścia. Oba złe. Pierwszym będzie import księży z zagranicy. Co jednak zrobią polscy wierni, dla których nawet abp Polak to Żyd, gdy mszę będzie odprawiał im Ukrainiec albo Białorusin? Albo co gorsza proboszczem gdzieś na Podkarpaciu zostanie czarnoskóry? Biskupi znają swoje owieczki i wiedzą, że na takie eksperymenty sobie pozwolić nie mogą, ale drugie wyjście jest jeszcze gorsze. Diecezje mogą oddać parafie w ręce polskich zakonników.

Co będzie dla biskupów nader niemiłe, bo zakony episkopatowi i biskupom nie podlegają, a poza tym, całą kasę z owieczek zagospodarują same. Wbrew temu, co się wydaje laikom Kościół diecezjalny i podległe swoim generałom zakony to światy tyleż odległe, co mocno się nie lubiące. Dość przypomnieć ile lat trwała wojna między Episkopatem a redemptorystami. Zakończona tym, że Tadeusz Rydzik na własną rękę kupił sobie przychyłność większości biskupów.

Efektywność posługi

Wpuszczanie zakonników zastosował początkowo i biskup Czaja. Jak napisał „udało się też przekazać kilka parafii zgromadzeniom zakonnym i im powierzyć troskę duszpasterską o wiernych w nich”.

Doświadczenia chyba miał nie najlepsze, skoro teraz wybrał opcję podporządkowania dwóch parafii jednemu proboszczowi, ale za to swojemu.

Pilotażowi Czai bacznie przyglądają się i księża i Episkopat. Pierwsi wietrzą większą kasę dla siebie i dwie plebanie do prywatnego użytku. Biskupów bardziej interesuje to jak eksperyment odbije się na finansach. Mniej parafii to teoretycznie tyle samo ślubów, pogrzebów i hajsu z tacy, przy

„niższych kosztach osobowych”. Efektywność duszpasterstwa winna zatem mocno wzrosnąć udowadniając, że katolicyzm zawsze spada na cztery łapy.

Autorstwo: Tadeusz T. Jasiński

Źródło: TygodnikNie.pl